

ZBRODNIA KATYŃSKA

Wina i Oskarżenie

Niezależny Komitet Historyczny Badania Zbrodni Katyńskiej
Polska Fundacja Katyńska

WARSZAWA 2004

ZESZYTY KATYŃSKIE NR 19

Pod redakcją Marka Tarczyńskiego
Projekt okładki: Krystyna Tarkowska

© Copyright by Zeszyty Katyńskie

ISSN 1426-4064

ISBN 83-917780-1-0

Red. STANISŁAW M. JANKOWSKI

HISTORIA JEDNEGO KLAMSTWA

„W roku 1944, w lipcu, gdy wojska niemieckie pospiesznie opuszczały tereny Małopolski Wschodniej, a częściowo także Zachodniej (Rzeszów), okupacyjne władze niemieckie czyniły w Krakowie spieszne przygotowania do ewakuowania urzędów – tak zaczyna się nigdy dotąd niepublikowany „list” z roku 1948¹.

Ten „list” nieźle namieszał w ustalaniu losów dokumentacji katyńskiej, równocześnie kompromitując wiele osób, które cytowany dokument nie tylko przyjęły jako rewelację, ale postanowiły potraktować poważnie i na nim opierać swoją publicystykę.

„Zbiór dokumentów i dowodów rzeczowych z Katynia mieścił się wówczas w Krakowie w Collegium Medicum przy ulicy Grzegorzewskiej 12² – czytamy dalej we wspomnianym „liście”. Zbiory te spakowane były w 9-ciu żelaznych skrzyniach o rozmiarach ca. 30 × 40 × 30 cm.”³

Badacza tematu już w tym momencie porusza informacja o „żelaznych” skrzyniach, skoro wiadomo, że w 1943 roku ze Smoleńska do Krakowa dostarczono drewniane skrzynie wojskowe. Nie mogą też nie zdziwić niewielkie rozmiary wspomnianych skrzynek, w któ-

¹ „List” z tytułem „Sprawa dokumentów katyńskich”, udostępnił Adam Maccedoński. cyt. dalej jako „List...”.

² Prawdłowo: ulica Grzegórzecka 16.

³ „List”, op. cit.

rych – jak pisze autor „listu” – znajdowały się posegregowane i opisane dokładnie „rzeczy po zamordowanych oficerach polskich w Katyniu: spodnie, bluzy, czapki, rogatywki, dalej buciki, notesy, portfele, portmonetki, papierosnice, cygarniczki, obrączki, pierścionki, zegarki, dokumenty osobiste i różnego rodzaju zapiski. Nadto znajdowały się protokoły oględzin lekarskich, zeznania świadków, fotografie, szkice, plany i dokładny plan miejsca, na którym odkryto masowe groby...”⁴.

Po przeczytaniu tych zdań ze „spisem zawartości” badacz tematu spokojnie może przerwać lekturę, dodając krytyczny komentarz na temat autora cytowanych zdań, który nie tylko w niewielkich rozmiarów skrzyniach próbuje umieścić „buty, spodnie i bluzy, ale też między buty i zegarki wkłada protokoły, zeznania świadków i fotografie, szkice, plany.” Wiadomo dokładnie, że butów, bluz i rogatywek do Krakowa w ogóle nie przywieziono. Wiemy, że ekspertem z Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki – a oni zajmowali się opisaniem zawartości skrzyń, dostarczonych z miejsca ekshumacji – nie udostępniono żadnych zeznań świadków ani planów miejsca zbrodni. Nasza obecna wiedza jest obszerna, m.in. dzięki odnalezieniu protokołów, na jakie złożyło się tzw. archiwum Jana Zygmunta Robla oraz po dokładnym przeanalizowaniu dokumentacji z roku 1945, gdy w Sądzie Specjalnym Karnym w Krakowie prowadzono śledztwo z numerem R Spec. Rpt.228/45, popularnie określone „katyńskim”.

Część cytowanego „listu” zajmuje opis kontaktów, jakie niemiecki Treuhander⁵ Collegium Medicum postanawia nawiązać – tu cytujemy dosłownie – „z krakowskimi władzami Armii Krajowej. Oświadczył, że otrzymał z Berlina nakaz zniszczenia dowodów, dotyczących się sprawy katyńskiej i że zdecydowany jest wobec tego oddać wszystkie skrzynie wraz z dowodami do dyspozycji dowództwa AK. Powiedział dosłownie: nam Niemcom nic już z tych dowodów, wam – Polakom mogą się one jeszcze przydać”⁶.

⁴ „List”, op. cit. s. 2.

⁵ Powinno być: Treu-hander (niem.) – powiernik, komisarz zarządzający, wykonawca.

⁶ „List”, op. cit.

Każdemu, kto interesował się losami wspomnianych skrzyń wiadomo, że w okresie czerwiec 1943 – jesień 1944 o ich losie nie decydował Treu-hander budynku Collegium Medicum, ale dyrektor Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki – dr Werner Beck, a skrzynie przechowywano i ich zawartość poddawano badaniom w budynku wspomnianego Instytutu przy ulicy Kopernika 7. Do Collegium Medicum dotarły w drugiej połowie lub pod koniec lipca 1944 roku.

Nowe rozkazy zwierzchników – jeśli mielibyśmy wierzyć autorowi „listu” – zmieniają jednak decyzję wspomnianego Treu-handera. Skrzynie wraz z dowodami nie mają być zniszczone, ale dostarczone do Berlina i wówczas – czytamy – „zaistniała konieczność zabrania skrzyń z dowodami katyńskimi siłą”⁷. Dowodzony przez autora „listu” oddział specjalny Armii Krajowej o kryptonimie „Czekolada” miał wykonać zadanie przejścia skrzyń, a decyzje o akcji zapadły w „dowództwie Wojskowej Służby Ochrony Powstania w porozumieniu z wodzem naczelnym”⁸. Warto w tym miejscu dopisać komentarz, że Wojskowa Służba Ochrony Powstania nie miała „oddziałów specjalnych” do wykonywania zadań typowo dywersyjnych, a żadnemu z badaczy struktur konspiracyjnych w Okręgu Krakowskim Armii Krajowej nie jest znany kryptonim oddziału „Czekolada”.

Po aresztowaniach w strukturach WSOP – jak czytamy w dalszej części omawianego „listu” – dywersja miejska oddz. „Żelbet” ma skrzynie zabrać, a następnie przekazać „Czekoladzie”. Autor informuje o aresztowaniu zlecającego zdobycie skrzyń płk. Stanisława Lewickiego, co dowodzi, że miał jakieś informacje o akowskiej konspiracji pod Wawelem, bowiem wspomnianego dowódcę krakowskiego WSOP rzeczywiście dopadli gestapowcy w pierwszych dniach sierpnia 1944. Nie było natomiast – chociaż w „liście” o tym czytamy – żadnej próby odbicia go z więzienia. Nie było, gdyż AK w Krakowie nie miałyby w sierpniu siły do wykonania podobnej akcji zbrojnej, a jednostki przygotowywano raczej do akcji „Burza”...

⁷ tamże, s. 2.

⁸ tamże, s. 2.

„Z początkiem września, dokładnie w nocy z 2-ego na 3-ego, skrzynie, mieszczące w sobie dowody sprawy katyńskiej, zostały z Collegium Medicum zabrane dwoma autami ciężarowymi i w trzech etapach przewiezione do wsi Kocmyrzów, w kierunku na poł. wschód od Krakowa (odległość ok. 30 km.) przysiółek „Luborzycza”. Od dywersji miejskiej „Żelbet” skrzynie te odebrał oddział powstańczy „Czekolada”, przy czym nikt z ludzi, wchodzących w skład obydwóch oddziałów nie orientował się w zawartości skrzyń”⁹.

Czytelnik tego fragmentu ma prawo zastanawiać się, jak to możliwe, aby żołnierze „Żelbetu”, wywożący skrzynie z Collegium Medicum nie wiedzieli, co wkładają na pakę ciężarówki. Bardziej chyba istotne jest pytanie o dziewięć skrzynek o rozmiarach nie większych od średniej walizki, dla których przewożenia wykorzystuje się – jak czytamy w omawianym dokumencie – „dwie ciężarówki w trzech etapach”. Dodajmy, że z Krakowa do Luborzycy nie ma nawet 20 kilometrów, a Kocmyrzów znajduje się w kierunku na północny wschód od Krakowa.

Skrzynie – jeśli wierzyć autorowi – zostają zakopane na posesji Jana Walczaka, plutonowego O.P. „Czekolada” „na głębokości 1 m 20 cm w ziemi, między dwoma torami kolejowymi”¹⁰, a właściciel posesji jeszcze w marcu 1947 r. jest przekonany, że znajduje się w nich broń i dokumenty AK.

Autora „listu”, dwukrotnie aresztowanego przez funkcjonariuszy UB, ale – co wyraźnie podkreśla – nigdy nie inwigilowanego o sprawę dokumentów katyńskich, zastanawia fakt, że „władze sowiecko-polskie nieznanymi bliżej drogami dowiedziały się o wywiezieniu skrzyń i o ukryciu ich przez członków A.K.”¹¹

„Odnalezieniem tych skrzyń w roku 1946 ma zająć się – pisze autor – jeden z najzdolniejszych prokuratorów Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie, dr Roman Martini”. Zadaniem Martiniego jest „zebranie materiału i przygotowanie procesu katyńskiego w jak

najszybszym terminie, w tym sensie, że proces ten ma za zadanie udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że sprawcami mordu katyńskiego są Niemcy”¹².

Autor listu wie, że Martini „rozmawiał przez 3 godziny” ze zlecającym mu zadanie ministrem sprawiedliwości Świątkowskim, a zwierzchnik „nadmienił, że dowody sprawy katyńskiej zostały przez członków AK z Collegium Medicum wykradzione i ukryte w nieznanym bliżej miejscu”. I gdyby Martini natknął się w czasie śledztwa na ślad owych skrzyń „ma natychmiast połączyć się bez względu na porę i bez względu na miejsce, gdzie on. t.j. Świątkowski będzie się wówczas znajdował”. Wydał też [Świątkowski] odpowiednie polecenie w ministerstwie, że gdyby Martini dzwonił, należy go natychmiast odszukać i połączyć.

Świadczy to o wadze – komentuje autor „listu” – jaką przywiązują władze warszawskie do ukrytych skrzyń z dowodami”¹³. Aż prosi się w tym miejscu o komentarz, że wspomniany w „liście” prokurator już w czerwcu – pierwszym miesiącu śledztwa, po przesłuchaniu kierownika Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki, dr. Jana Zygmunta Robla oraz kilku jego najbliższych współpracowników,¹⁴ dowiedział się o wywiezieniu skrzyń z dokumentacją katyńską przez specjalny oddział niemiecki w pierwszych dniach września 1944 roku.

„Z wrodzoną sobie energią – podkreśla natomiast autor omawianego „listu” – dr Martini jako przedwojenny prokurator (przed wojną był prokuratorem przy S.O. w Kielcach) wszczął dochodzenie. Przesłuchiwał trzech robotników fabryki Zieleniewski w Krakowie, którzy jako delegaci byli przez Niemców zawiezieni na miejsce mordu. Następnie przesłuchiwał księdza, który odprawiał mszę żałobną na miejscu mordu oraz prof. dr. Olbrychta, który na polecenie władz niemieckich był obecny przy ekshumacji zwłok. Nadto szeregi świadków, którzy sami zgłaszali się do dr. Martiniego, przede

⁹ „List”, op. cit. s. 3.

¹⁰ tamże.

¹¹ „List”, op. cit.

¹² tamże.

¹³ „List”, op. cit. s. 3.

¹⁴ Protokoły przesłuchań: Jana Z. Robla w dniu 21 VI 1945, Imry Fortner oraz Jana Cholewińskiego w dniu 27 VI 1945, aktualnie sygn. BUKr IPN Kr 2/2/1.

wszystkim żony po zamordowanych i żołnierze polscy, b. jeńcy sowieccy, wracający właśnie do kraju”¹⁵.

Jeśli wspomnieć przysłowie o człowieku, który „słyszał, że dzwonią, ale nie wiedział, w którym kościele”, to tak powinno się powiedzieć o autorze kilku przytoczonych wyżej zdań.

Przesłuchiwanym przez prokuratora Martiniego robotników z fabryki Zieleniewskiego nie było trzech, a tylko jeden – Franciszek Urban Prochownik¹⁶. Prowadzący śledztwo nie tylko tego świadka przesłuchiwał, ale polecił go aresztować i zamierzał postawić przed sądem jako współpracującego z władzami niemieckimi¹⁷. Po przesłuchaniach przez Martiniego ksiądz kanonik Stanisław Jasiński, który w kwietniu 1943 roku – na polecenie kardynała Sapięhy – uczestniczył w delegacji polskiej, odwiedzającej miejsce zbrodni, zrezygnował z pomawiania o zbrodnię Rosjan¹⁸. Nie było wśród świadków „licznych żon zamordowanych”, które – jak pisze autor „listu” – same się miały zgłaszać do prowadzącego dochodzenie. Prokurator Martini przesłuchiwał wdowę po zidentyfikowanym i ekshumowanym w roku 1943 w Katyniu generale Mieczysławie Makarym Smorawińskim oraz dzieci zamordowanego. Helena Smorawińska¹⁹, jej córka Maria²⁰ i syn Jerzy²¹ zachowali się – jak wynika z protokołów – bardzo ostrożnie. Mówili o próbach niemieckich propagandystów, starających się ich włączyć do nagłaśniania ujawnionej zbrodni, o swojej godnej wobec Niemców postawie (nie uczestniczeniu w mszy świętej żałobnej w Lublinie), natomiast – na

¹⁵ tamże.

¹⁶ Protokół przesłuchania świadka Franciszka Urbana Prochownika, sygn. BUKr. IPN Kr. sygn. 2/2/1, t. I, k. 16-19. Szerzej na ten temat w książce Stanisława M. Jankowskiego i Ryszarda Kotarby, *Literaci a zbrodnia katyńska – 1945*, Kraków 2003.

¹⁷ *Literaci a zbrodnia katyńska – 1945* op. cit. s. 95-98.

¹⁸ Protokół przesłuchania świadka księdza Stanisława Jasińskiego, sygn. BUKr. IPN Kr. sygn. 2/2/1, t. I, k. 2-7.

¹⁹ Protokół przesłuchania świadka Heleny Smorawińskiej, sygn. BUKr. IPN Kr. 2/2/1 t. III k. 538-541.

²⁰ Protokół przesłuchania świadka Marii Smorawińskiej, sygn. BUKr. IPN Kr. /2/1 t. III k. 43-544.

²¹ Protokół przesłuchania świadka Jerzego Smorawińskiego, sygn. BUKr. IPN Kr. /2/1 t. III, k. 542.

co liczył prokurator – nie wskazali Niemców jako winnych zbrodni w Katyniu.

Zawarta w cytowanym fragmencie „listu” informacja o obecności profesora Olbrychta na miejscu ekshumacji w Lesie Katyńskim nie ma nic wspólnego z prawdą. Po aresztowaniu przez gestapo w czerwcu 1942 profesor Jan Stanisław Olbrycht od 13 lipca 1942 do 5 maja 1945 więziony był w obozach koncentracyjnych; najpierw w Oświęcimiu, a następnie w Mauthausen. Pod koniec roku 1945, wspólnie z profesorem Sergiuszem Siengalewiczem, podjął aktywną współpracę z prokuratorem Martinim. Za wysokie, jak na ówczesne warunki honorarium, przygotowali opinię sądowo-lekarską, która zdecydowanie zaprzeczała opublikowanym wynikom ekspertyzy, dokonanej przez międzynarodowy zespół lekarzy na miejscu zbrodni w roku 1943. I wyjaśniała, dlaczego nie można oskarżać o zbrodnię strony sowieckiej. Opinia profesorów Olbrychta i Siengalewicza pozwoliła prokuratorowi Martinemu na zakończenie śledztwa²².

Autor omawianego „listu” nigdy nie widział ekspertyzy, podpisanej przez obu profesorów, podobnie jak innych protokołów zeznań. Gdyby miał dostęp do tego dokumentu, to zapewne nie odważyłby się napisać, że „wszystkie zeznania, a przede wszystkim protokoły, złożony przez prof. Olbrychta był druzgocący dla Sowietów”²³. I dodać, iż jeden z [przesłuchiwanym] żołnierzy miał zeznać o dokonywaniu rozstrzeliwań przez „specjalny oddział NKWD z Moskwy, któremu zakazano rabować ofiary po dokonaniu mordu”²⁴. Ten zakaz rabowania – zdaniem autora „listu” – ma wyjaśniać, dlaczego przy zwłokach zamordowanych „znaleziono zegarki złote i pierścionki”... Gdyby autor miał dostęp do dokumentacji katyńskiej lub rozmawiał z kimś, obecnym na miejscu ekshumacji, to dowiedziałby się, że przy zgładzonych znaleziono jedynie kilka zegarków, bowiem – co zanotował przed egzekucją major Solski – odbierano im zegarki w czasie rewizji, po dowiezieniu do Lasu Katyńskiego²⁵.

²² Opinia sądowo-lekarska, sygn. BUKr. IPN Kr. t. III k. 577-590.

²³ „List”, op. cit. s. 4.

²⁴ tamże.

²⁵ Solski Adam, *Notatnik z koperty opatrzonej sygnaturą o490 [w:] Pamiętniki znalezione w Katyniu*, s. 105.

Śmierć prokuratora Martiniego

Za najważniejszą część omawianego „listu” można uznać fragment tego dokumentu, poświęcony śmierci prokuratora Martiniego. Zdaniem autora został on telefonicznie wezwany do stolicy z początkiem marca 1946 przez swojego zwierzchnika, ministra Świątkowskiego. „Nakazano mu przybyć natychmiast wraz z aktami dot. dochodzeń – czytamy. – Dr Martini obawiał się jechać do Warszawy z tego rodzaju wynikami i twierdził, że z Warszawy już nie wróci, nie mniej jednak jako sumienny prokurator zabrał akta i na audiencję stawiał się. Po powrocie z Warszawy dr Roman Martini chodził bardzo przygnębiony i twierdził wobec swych najbliższych przyjaciół: kpt. Kora T., mgr. Józefa Góralika, wiceprokuratora S.O. w Krakowie i mgr. Heynera Stanisława, adwokata z Krakowa (ul. Wrzesińska 7), że wkrótce zginie i na wszelki wypadek zapoznał nas z treścią swego elaboratu (...). Z końcem marca t.j. dokładnie w dwanaście dni po powrocie z Warszawy został prokurator dr Roman Martini zamordowany we własnym mieszkaniu w Krakowie, przy ul. Krupniczej 10. Upozorowano mord rabunkowy, jednakże akta sprawy katyńskiej zniknęły również z mieszkania. Dr Roman Martini zamordowany został łomem żelaznym i sztyletem, przy czym głowę miał całkowicie zmasakrowaną, gdyż zadano mu 19 ran tłuczonych, a następnie poderżnięto gardło sztyletem...”²⁶

Z trzech podanych w liście nazwisk przyjaciół prokuratora Martiniego dwa trzeba poprawić: Heyner to mecenas Stanisław Heynar, a sędzia Góralik nazywał się Góralczyk. Zdumiewa sugestia, że pod trzecim z nazwisk ukrywa się autor „Listu”, podający w tym miejscu swój stopień kapitana i nazwisko „T. Kora”. W zachowanym do dzisiaj dokumencie²⁷ kontrwywiadu KO AK jako kapitana o pseudonimie „Kora” wymieniono dr Zbigniewa Słowikowskiego, jesienią 1944 roku starającego się zakładać w Krakowie struktury organizacji „Wojsko Polskie”, przygotowywanej do współpracy

²⁶ „List”, op. cit.

²⁷ Dokument w zbiorach prywatnych Stanisława Dąbrowy-Kostki.

z kolaboracyjnym tzw. Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego.

Autor „listu” podaje szereg nieprawdziwych informacji na temat zabójstwa prokuratora Martiniego. Rany zostały zadane kluczem monterskim, a nie łomem – jak napisano w „liście”. Sekcja ujawniła nie 19 ale „12 ran tłuczono-miażdżących powłok czaszki, połączonych z wielokrotnym strzaskaniem kości sklepienia i podstawy czaszki i rozległym uszkodzeniem mózgowia”²⁸. Stwierdzono cztery rany kłute, wśród których była jedna rana kłuta szyi i trzy rany kłute klatki piersiowej²⁹. Różnica między omawianym dokumentem a nieznanym autorowi, odnalezionym wiele lat później protokołem sekcji nie ma jednak znaczenia, natomiast istotniejsza wydaje się wiadomość o upozorowaniu mordu rabunkowego i zaginięciu akt sprawy katyńskiej. Zbrodni wcale nie upozorowano, gdyż z mieszkania Martiniego zginęły m.in. dwa jego ubrania, znalezione następnie w szafie zabójcy. Buciki, bransoletkę, zegarek – jak okazało się w śledztwie – zabójcy sprzedali.

A akta śledztwa katyńskiego; korespondencja z rozmaitymi instytucjami, ze zwierzchnikami w Warszawie, razem kilkaset stron różnych dokumentów oraz protokołów przesłuchań ponad 150 świadków? Zabójcy wcale nie byli zainteresowani dokumentacją, a gdyby nawet, to prokurator nie miał jej w domu, ale w szafie, w swoim gabinecie Sądu Specjalnego Karnego. Akta sprawy karnej z numerem Nspec. Rpt. 228/45 istnieją nadal, chociaż przez wiele lat były niedostępne dla badaczy. Pod koniec roku 2002 i w pierwszej połowie roku 2003 spędziłem nad ich analizowaniem wiele godzin. Obecnie w każdej chwili można do nich zajrzeć w Wieliczce, w archiwum krakowskiego oddziału Instytutu Pamięi Narodowej³⁰.

Tylko zbliżony do prawdy jest fragment „listu” z informacjami o aresztowaniu zabójców, ich procesie, wreszcie ucieczce jednego ze sprawców, Stanisława Lubicz Wróblewskiego, z krakowskiego więzienia św. Michała. Autor myli się pisząc o ucieczce sprawcy „trzy

²⁸ Józef Bratko, „Dlaczego zginął, prokuratorze” s. 43-44.

²⁹ tamże.

³⁰ Aktualna sygnatura BUKr. IPNkr. Sygn. 2/2/1.

dni po aresztowaniu”, bowiem Wróblewski umknął z więzienia po trzech tygodniach od dnia aresztowania i po wyjaśnieniu śledczym motywów zbrodni³¹.

Te różnice nie mają żadnego znaczenia. Kłamliwe są natomiast zdania, że po ujęciu Wróblewskiego „żaden proces przeciwko niemu nie odbył się i sprawa poszła w zapomnienie”³². W czerwcu 1947 roku sprawca zbrodni stanął przed Rejonowym Sądem Wojskowym.

„Co skłoniło oskarżonego do zamordowania prok. Martiniego – takie pytanie sędziego zanotował jeden z opisujących rozprawę dziennikarzy.

– Zasadniczym motywem tego czynu była moja miłość do Jolanty Słapianki oraz zemsta za uwiedzenie jej.

– Czy oskarżony sam mordował ?

– Tak, sam, bez niczyjej pomocy...”³³.

Sąd skazał oskarżonego Wróblewskiego na karę śmierci. Wyrok wykonano w starym forcie, przylegającym do więzienia Montelupich w Krakowie. Zgon skazanego został stwierdzony przez lekarza więziennego, dr Eryka Dormickiego w dniu 31 lipca 1947 roku o godzinie 21.15³⁴. Zachowały się do dzisiaj dokumenty z przebiegu rozprawy, a nawet wykonania wyroku...

Obok ewidentnych niedomówień czy przekłamań w omawianym „liście” nie brakuje elementów tajemniczości, mających potwierdzać tezę autora o innych od rabunkowego motywach zbrodni.

„Już w czasie pierwiastkowego śledztwa – pisze autor omawianego „listu” – Maklakiewiczówna kilkakrotnie oświadczyła sędziemu śledczemu S.O. w Krakowie, mgr. Kobylarzowi: „Ach, panie sędzio, gdybym ja mogła powiedzieć Panu całą prawdę, ale niestety nie mogę, bo chcę żyć, a i pan jest młody i szkoda by było pana”. Mimo nalegań jednak więcej powiedzieć nie chciała...”³⁵.

³¹ Stanisław Lubicz Wróblewski został aresztowany w piątym dniu śledztwa, 4 kwietnia 1946, a z więzienia uciekł nad ranem 26 kwietnia 1946. Ponownie aresztowano go 31 grudnia 1946 roku.

³² „List”, op. cit. s. 4.

³³ K. J., *Miłość do Jolanty Słapianki – zasadniczym motywem zbrodni Wróblewskiego* [w:] „Echo Krakowa”, Kraków 1947, nr 158.

³⁴ Józef Bratko, op. cit. s. 210-211.

³⁵ „List”, op. cit. s. 4.

Trudno o komentarz, bo trzeba by było zastanawiać się, czy i w jakich okolicznościach autor uzyskał tę informację od sędziego Bolesława Kobylarza. Żadne z dostępnych obecnie protokołów przesłuchań Jolanty Słapa (ze względu na nazwisko ojczyzna nazywanej tutaj Maklakiewiczówną) nie potwierdzają obaw przed jakimś tajemniczym zagrożeniem dla jej życia. Zbierając materiał do książki o zabójstwie prokuratora Romana Martiniego Józef Bratko odwiedził kobietę w roku 1995. Wiadomo było już w tym czasie doskonale, kto zmasakrował polskich oficerów w Katyniu i sprawców szukali nawet rosyjscy prokuratorzy wojskowi. Nie istniały żadne ograniczenia w udzielaniu informacji, więc Bratko pytał o kulisy zbrodni z roku 1946. I o kogoś, kto – według pojawiających się od czasu do czasu sugestii – mógł namówić młodych ludzi, aby ze sztyletem i monter-skim kluczem pojawili się u prokuratora Romana Martiniego wieczorem 30 marca 1946 roku.

– To ja narozrabiałam – oświadczyła kobieta, która jednemu kochankowi pomagała kiedyś w zabójstwie innego i za współudział w tej zbrodni trafiła za kraty na 15 lat. Ale – dodać trzeba – wyszła wcześniej, po nawiązaniu kontaktu z Urzędem Bezpieczeństwa³⁶.

Autor „listu”, który tutaj jest analizowany, wspomina o zainteresowaniu jego osobą przez Urząd Bezpieczeństwa, a nawet przez Wojewódzki Komitet PPR w Katowicach. Nie pisze wprost, czy intensywne zainteresowanie „miało jakiś związek ze sprawą katyńską czy też chodziło o działalność na stanowisku przewodniczącego miejskiej komisji lokalowej, na które to stanowisko – jak pisze – „mimo, że był bezpartyjny, wybrany został przez Miejską Radę Narodową w Katowicach znaczną większością głosów, wbrew dyrektywom Woj. Komitetu PPR”³⁷.

Z czasem „zainteresowanie” ze strony partii i bezpieki zmienia się – jak pisze autor – w decyzję o [jego] zlikwidowaniu, „podjętą na posiedzeniu Woj. Komitetu PPR”. Wspomina o swojej ucieczce, skonfiskowaniu jego rzeczy, usunięciu rodziny i „kotle” w mieszkaniu, o prasowej kampanii, w czasie której poszukiwanego listami

³⁶ Rozmowa nagrywana i notowana z Józefem Bratko w dniu 29 marca 2004 r.

³⁷ „List”, op. cit. s. 5.

gończymi autora nazywano angielskim szpiegiem. Ujawnia szczegóły pościgu, informując, że posterunki UB i milicji, „zatrzymywały samochody na wszystkich drogach w kraju, aby go odnaleźć”, a rozlepienie listów gończych w całym kraju ocenia jako „fakt bez precedensu”. Te intensywne poszukiwania świadczyłyby – pisze – o tym, że władze regime-owe „musiały wpaść na ślad ukrycia dokumentów w sprawie katyńskiej”³⁸.

Jak polemizować z podanymi wyżej, a wyglądającymi na fantazję informacjami o poszukiwaniach „angielskiego szpiega”?

Wystarczy przejrzeć wydawane w tym czasie na Śląsku gazety. Ani w „Dzienniku Zachodnim” ani w „Trybunie Robotniczej” nie było żadnej kampanii prasowej przeciwko b. kierownikowi – jak się przedstawia autor – Miejskiej Komisji Lokalowej w Katowicach. W roku 1946 i 1947 w żadnej z tych gazet w ogóle nie drukowano tzw. „listów gończych”...

Ostatnie zdanie „listu” to informacja, że „podpisanemu udało się wraz z rodziną przedostać kutrem rybackim do Szwecji w 7 miesięcy po wydaniu nakazu aresztowania”³⁹. Niestety fakt nie do sprawdzenia. Można tylko przyjąć do wiadomości informację, podaną przez podpisanego pod ostatnim zdaniem „mgr. Gorączkę Mieczysława”, podobnie jak wierzymy, iż „list” napisał w Lund, w dniu 2 stycznia 1948.

Z dokumentacji śledczej, przygotowanej przed procesem sprawców zbrodni – i istniejącej, co wyraźnie podkreślam: do dnia dzisiejszego – wiadomo, że Roman Martini miał znajomego o nazwisku Mieczysław Gorączko. W sobotę, 30 marca 1946 roku, w dniu śmierci prokuratora, obaj panowie o godzinie osiemnastej mieli spotkać się w odwiedzanej wspólnie – i dość często – „Gospodzie u Wierzyńka”⁴⁰.

Być może Mieczysław Gorączko nie byłby indagowany przez oficerów śledczych milicji, gdyby nie ujawnienie jego nazwiska w czasie przesłuchania Stanisławy Martini, wdowy po zamordowa-

nym. Bez trudu ustalono, że związek kierowniczkii kawiarni „Fregata” i prokuratora Sądu Specjalnego Karnego nie należał do udanych. Wdowa to potwierdziła, dodając wiele szczegółów o zachowaniu męża oraz o jego znajomościach z różnymi kobietami, na co – jak wyjaśniła – „patrzyła z dużą wyrozumiałością”, podobnie jak na częste wizyty w „Gospodzie u Wierzyńka”⁴¹. W czasie przesłuchania kelnerki z tej gospody, Janiny Despot-Zenowicz, pojawiły się nazwiska kilku osób, w których towarzystwie przesiadywał Roman Martini⁴². Wśród innych nazwisko Mieczysława Gorączki. Jego zeznania pokazały prokuratora z zupełnie innej strony.

Gorączko nie ukrywał, że prowadzili wspólnie rozmaite interesy handlowe, a Roman Martini otrzymywał prowizję od transakcji, nawet i od tych, które – jak wyjaśnił przesłuchiwany – „nie doszły do skutku”. Oficerowie śledczy dowiedzieli się także od świadka o planowanym przez zamordowanego zerwaniu z Sądem Specjalnym Karnym i zamiarze założenia kancelarii adwokackiej w... Katowicach. Na Śląsk chciała się też przeprowadzić żona prokuratora, niezadowolona ze słabych dochodów z prowadzonej w Krakowie „Fregaty”. W protokole przesłuchania nie brak wyjaśnień świadka na temat tego, co robił w sobotę, 30 marca, kiedy to zrezygnował z wyjazdu do Krakowa, na zaplanowane na godzinę osiemną spotkanie z prokuratorem Martinim. Niewiele informacji uzyskali natomiast przesłuchujący o przyjaciółce zamordowanego – Jolancie, której narzeczony – Stanisław Wróblewski „widział w niej anioła”⁴³.

Z pierwszego protokołu zeznań wynika, że opowiadanie o przyjaciółce autora „listu” i zamordowanego prokuratora nie jest zgodne z prawdą. Mieczysław Gorączko bez najmniejszych skrupułów opowiedział oficerowi śledczemu rozmowę z Romanem Martinim, który o zarażenie go chorobą weneryczną podejrzewał swoją przyjaciółkę – Jolanę, córkę dyrektora Filharmonii. Podejrzenia zamordowanego prokuratora ujawniono również w czasie procesu jego nastoletniej kochanki, w sprawozdaniach sądowych nazwanej „dziewką, zara-

³⁸ „List”, op. cit. s. 5.

³⁹ tamże.

⁴⁰ Józef Bratko, op. cit. s. 48-49.

⁴¹ Józef Bratko, op. cit. s. 37-38.

⁴² tamże, s. 39.

⁴³ Józef Bratko, op. cit. s. 47-49.

żoną syfilisem”, którą do zbrodni pchnęła „chęć zysku, rabunku, zimny plan zdobycie kilku ubrań i cenniejszych przedmiotów”⁴⁴.

O znajomości prokuratora z 17-letnią Jolantą Słapą opowiadał też świadek Gorączko podczas jej procesu w maju 1946 roku.

„Martini był nią bardzo zainteresowany – czytamy w sprawozdaniu prasowym. – Podobała mu się tylko fizycznie. Pod względem moralności charakteryzował ją wybitnie ujemnie. Zwłaszcza po dwudniowej eskapadzie autem do Krzeszowic wyraził się o oskarżonej zupełnie nieprzychylnie.

Obrona zapytuje, czy świadek wie, że śp. dr Martini lubił alkohol.

Świadek przyznaje, że miał „zamiłowanie do alkoholu”⁴⁵.

Ani słowa o tych zeznaniach na sali sądowej nie znajdziemy w cytowanym wcześniej „liście”, który – jeśli wierzyć wpisanej na końcu dacie – napisany został 2.I.48.

Co ujawniono w „Dagens Nyheter”?

Ani słowa o tych zeznaniach nie ma także w artykule, wydrukowanym w Sztokholmie 13 lutego 1948 w piśmie „Dagens Nyheter”. Podstawę tekstu stanowią „rewelacje” o ukryciu skrzyń katyńskich i zabójstwie prokuratora Martiniego. Wiele pism na świecie wzięło ten artykuł za zgodny z faktami, przedrukowało lub postanowiło obszernie omówić. W marcu 1948 roku tygodnik „Głos Polski” w Argentynie dał artykułowi tytuł „NKWD i Katyń – rewelacje Dagens Nyheter”⁴⁶.

„Pismo to zamieszcza rewelacje znanego prawnika polskiego,

⁴⁴ *Bagno moralne i ohyda. Dlaczego zamordowano prok. Martiniego* [w:] „Echo Krakowa”, Kraków 1946, nr 30. W czasie jednego z przesłuchań St. Lubiec Wróblewski oświadczył, że „Jolanta wyjawiała mu, że Martini ją zgwałcił i zaraził luesem”, cyt. za J. Bratko, *Dlaczego zginął, prokuratorze*, s. 175.

⁴⁵ *Proces 17-letniej morderczyni. Wyrok: 15 lat więzienia*. [w:] „Echo Krakowa” 1946, nr 79.

⁴⁶ „Głos Polski”, Buenos Aires, 5 marca 1948, nr 2091.

który był wysłany w misji do Katynia i stwierdzić miał, że mord katyński stanowi ponad wszelką wątpliwość dzieło Rosjan – czytamy w „Głosie Polskim”. – Po zakończeniu działań wojennych rząd warszawski wysłał niejakiego dr Romana Martini celem przeprowadzenia w tej sprawie nowych dochodzeń. Władze sowieckie upoważniły go do przeprowadzenia dochodzeń na miejscu. Jednakże w miarę jak praca ta postępowała, Martini utwierdził się coraz bardziej w przekonaniu, że masakra została dokonana przez NKWD. Powrócił on do Warszawy z nazwiskami niektórych sprawców oraz szeregiem innych danych i szczegółach (*tak w tekście – dop. mój SMJ*) nie mając żadnej wątpliwości, jaki dalszy los go czeka”⁴⁷.

Autor tego tekstu nie zna absolutnie realiów i sytuacji politycznej w Polsce roku 1945. Nie zastanawia się nad tym, że prokurator Martini nie miał najmniejszego zamiaru wybierać się do ZSRR, a gdyby nawet chciał – żaden z jego warszawskich zwierzchników ani władze sowieckie nie pozwoliłyby mu tam pojechać i prowadzić śledztwa na miejscu zbrodni. Przeczytał w „Dagens Nyheter” o wyjeździe Martiniego „z upoważnienia władz sowieckich” – i powtarza te informacje bez najmniejszych zastrzeżeń. Fragment artykułu sztokholmskiego pisma w całości trafia jednak do „Głosu Polskiego”.

„W dwa tygodnie później – czytamy – dr Martini został zamordowany, jednakże zdążył on jeszcze przedtem przekazać część zebranych dowodów jednemu ze swych przyjaciół, któremu udało się następnie przedostać do Szwecji, gdzie stara się on obecnie podać do publicznej wiadomości owe szczegóły”⁴⁸.

„Głos Polski”, podobnie jak szwedzkie pismo „Dagens Nyheter” nie podaje nazwiska „przyjaciela dr Martiniego, któremu udało się zbiec do Szwecji”, ale każdy, kto zwrócił uwagę na nazwisko autora cytowanego na wstępie „listu”, domyśla się, że chodzi tutaj o Mieczysława Gorączkę.

Nie ma tego nazwiska w kolejnym tekście polskiego tygodnika w Buenos Aires, udostępnionym czytelnikom już po kilku dniach na

⁴⁷ tamże.

⁴⁸ „Głos Polski”, op. cit.

trzeciej stronie „Głosu Polskiego”⁴⁹. Roman Martini nazwany zostaje „sędzią”, jego śledztwo umiejscowione w roku 1946, a śmierć postanowiono datować na 12 marca roku 1947, chociaż – jak wspomniałem nieco wyżej – nie żył wówczas od roku.

Z artykułu poznać można nie tylko nieprawdziwą datę śmierci Romana Martiniego. Opierając się na „Dagens Nyheter” redaktor „GP” pisze, że zabójcami była „para młodych PPR-owców, Stanisław Wróblewski i Jolanta Maklakiewiczówna (córka byłego dyrektora Filharmonii w Warszawie)”⁵⁰. „Cel tego zabiegu PPR, na rozkaz moskiewskiego NKWD nie został osiągnięty, gdyż większość materiałów śledczych, zebranych przez Martiniego znajduje się w Polsce w bezpiecznym ukryciu. Martini przeczuwał swój los i na kilka dni przed śmiercią zdeponował najważniejsze dokumenty w pewnych rękach”. Jedna z osób zaufanych Martiniego znajduje się obecnie w Szwecji i udzieliła obszernego wywiadu „Dagens Nyheter”⁵¹.

Kto zwracał uwagę na informacje o „przyjacielu Martiniego, zbiegłym do Szwecji” domyśla się, że redaktorzy „Dagens Nyheter” przeprowadzili wywiad z Mieczysławem Gorączką.

Nie tylko uzyskali wywiad (relację ?), ale także poznali podane w dalszej części artykułu „nazwiska funkcjonariuszy NKWD, którzy wykonali masakerę w Katyniu: „Buriakow, Lew Rybak, Chaim Finberg, Abraham Borusowicz, Borys Kucow, Iwan Siekanow, Osip Lisak” – podaje „Głos Polski” w ślad za pismem ze Sztokholmu⁵². I na dodatek informuje, że „w aktach [Martiniego] znajdowały się listy i gazety znalezione przy trupach w masowym grobie z datami 1 kwietnia 1940”⁵³. Dowiedzieć się można z artykułu, iż „UB w Polsce prowadzi gorączkowe poszukiwania za aktami katyńskimi Martiniego, które przez krótki czas przechowywane były w Collegium

Medicum w Krakowie, a obecnie zmieniły miejsce depozytu, które jest znane tylko kilku osobom”⁵⁴.

Porównując fragment „listu” Gorączki o przechowywaniu w Collegium Medicum dokumentacji, znalezionej w Katyniu oraz wywiezieniu jej przez oddział AK „Żelbetu” w roku 1944 można zadać pytanie, skąd nagle w Collegium Medicum listy i gazety z akt Martiniego z roku 1946 czy 1947. Ale czytelnicy „Głosu Polskiego” w Argentynie nie znają „listu” Mieczysława Gorączki, napisanego w styczniu 1948 w szwedzkim Lund i mają prawo uwierzyć w skrytkę w Collegium Medicum oraz „zmienione miejsce depozytu”. Jeszcze bardziej mogą uwierzyć w nazwiska oprawców – funkcjonariuszy NKWD, odpowiedzialnych za masakrę w Katyniu.

Cisza o zbrodni katyńskiej na łamach „Głosu Polskiego” trwa tylko kilka miesięcy. W październiku 1948 na stronie 4 tygodnika ukazuje się obszerniejszy od wcześniejszych tekst „Zbrodnia rodzi zbrodnię”⁵⁵. Jest także informacja, że artykuł o tym samym tytule wydrukowano w niedzielnym wydaniu „New York Timesa”⁵⁶, a ze względu na wagę „podany zostaje w dosłownym tłumaczeniu”. Z pierwszej części tekstu czytelnicy dowiadują się, że zbrodnia katyńska „była największą tragedią ubiegłej wojny, a w Norymberdze pośrednio uwolniono Niemców od zarzutu wymordowaniu 15.000 polskich oficerów”⁵⁷. W dalszej części artykułu pisze autor o cynizmie komunistycznego rządu w Warszawie, działającego na polecenie Moskwy, która „sądziła, że skoro sami Polacy wskażą na Niemców jako winowajców nikt nie będzie miał wątpliwości i nie odważy się zacząć konkluzji śledztwa”⁵⁸.

W artykule pojawia się wiadomość, jakiej nie było wcześniej w żadnej z publikacji: ani w „Dagens Nyheter” ani w marcowych artykułach „Głosu Polskiego”. Informacja, w którą mają prawo uwierzyć czytelnicy gazety, wydawanej w Argentynie, bo jak spraw-

⁴⁹ Nazwiska morderców z Katynia [w:] „Głos Polski”, Buenos Aires, 12 marca 1948 nr 2092.

⁵⁰ Jolanta Monika Ślapa, córka Wiesława i Anny, była przybraną córką kompozytora Jana Maklakiewicza, w roku 1946 dyrektora Filharmonii Krakowskiej, a nie Warszawskiej.

⁵¹ „Głos Polski”, 12 marca 1948 r.

⁵² tamże.

⁵³ tamże.

⁵⁴ tamże.

⁵⁵ „Głos Polski”, Buenos Aires, 1 października 1948, nr 2121.

⁵⁶ Informacji tej – jak dotąd – nie udało się potwierdzić.

⁵⁷ „Głos Polski”, nr 2121, op. cit.

⁵⁸ tamże.

dzą, czy rzeczywiście w roku 1946 nie powołano do życia Polskiej Komisji do Zbadania Zbrodni Katyńskiej?

„Celem wzbudzenia wiary w społeczeństwie polskim w bezstronność orzeczeń komisji w skład jej powołano znanych na terenie Polski prawników i lekarzy, sądząc, że dadzą się oni użyć za narzędzie propagandy i ulegną wywieranej na nich presji – informuje „Głos Polski”⁵⁹. Roman Martini zostaje w tekście przedstawiony jako „jeden z najzdolniejszych polskich prawników, za obronę Warszawy w roku 1939 odznaczony najwyższym polskim odznaczeniem, krzyżem Virtuti Militari”⁶⁰. Za pracę w komisji – czytamy – i za zrozumienie intencji reżymu dr Martini ma zagwarantowane stanowisko drugiego wiceministra w ministerstwie sprawiedliwości rządu warszawskiego”⁶¹.

Z innych nazwisk postanowiono wymienić tylko profesora dr Jana Olbrychta.

Z najważniejszych dowodów, jakie zdobyła kierowana przez Martiniego „Komisja” wymienia „Głos Polski” „szczątki rozkazu moskiewskiego NKWD do mińskiego NKWD, ustalającego w sposób niezbity nazwiska oficerów, którym polecono wykonać krwawą masakrę w Katyniu”⁶². Jako „szef całej akcji” wymieniony zostaje Wasyl Burianow, ponadto pojawiają się w tekście nazwiska innych funkcjonariuszy – oprawców: Lwa Rybaka, Abrahama Borusowicza, Chajma Finberga, Borysa Kutzowa, Iwana Siekanowa i Osija Lisaka. Te same nazwiska zbrodniarzy opublikowano w „Głosie Polskim” w marcu 1948⁶³ podobnie jak zmyśloną datę śmierci Romana Martiniego w dniu 12 marca 1947⁶⁴, a także nazwiska zabójców. Tym razem autor artykułu nie przedstawia ich jako PPR-owców ale jako „parę młodych komunistów”. A następnie informuje że „morderców

⁵⁹ „Głos Polski”, nr 2121, op. cit.

⁶⁰ Dokument, potwierdzający odznaczenie we wrześniu 1939 roku ppor. Romana Martiniego Krzyżem Orderu Virtuti Militari V klasy udościł mi we wrześniu 2003 roku Mariusz Czyrek z Jarosławia.

⁶¹ „Głos Polski”, nr 2121, op. cit.

⁶² tamże.

⁶³ Patrz przypis 52.

⁶⁴ Patrz przypis 49.

aresztowała UB, ale w parę dni później ułatwiono im ucieczkę z silnie strzeżonego więzienia św. Michała w Krakowie”⁶⁵.

Dla podkreślenia tragedii prokuratora Martiniego powtórzone zostają informacje o przeczuwaniu przez niego śmierci oraz o zdeponowaniu najważniejszych dokumentów „u jednego ze swoich najbardziej zaufanych współpracowników”. Nowa jest natomiast, ale całkowicie nieprawdziwa, wiadomość o tragedii profesora dr Jana Olbrychta, członka wymyślonej w tym tekście Polskiej Komisji do Zbadania Zbrodni Katyńskiej.

„Przebywa on obecnie – dowiadują się czytelnicy – w silnie strzeżonym obozie koncentracyjnym w Jaworznie i nie jest pewne, czy w międzyczasie nie został wywieziony na Syberię lub uśmiercony”⁶⁶. Czy trzeba raz jeszcze wyjaśniać, że po napisaniu w roku 1945 opinii sądowej, potwierdzającej sowiecką wersję zbrodni w Katyniu, profesor Olbrycht był wysoko ceniony przez władze komunistyczne w Krakowie czy Warszawie i nikt nie miał najmniejszego zamiaru krzywdzić go, wysyłać do obozu czy na Syberię...

Ostrożność Józefa Mackiewicza

Na tekst, wydrukowany w „Dagens Nyheter” dało się nabrać wiele osób, nie tylko szwedzcy czytelnicy, ale również zawodowi dziennikarze jak Julius Epstein z „New York Herald Tribune”. Jego artykuł, powielający kłamstwa ze szwedzkiego dziennika ukazał się w szwajcarskiej „Die Wochenzeitung”, w hamburskiej „Die Zeit” i – jak ocenia Józef Mackiewicz – „zrobił ogromne wrażenie, poruszył opinię i oby jej sumienie”⁶⁷. Artykuł w „Dagens Nyheter” nazwał amerykański publicysta, jednym z najważniejszych dokumentów, dotyczących mordu katyńskiego. Mackiewicz, zbyt dobrze znający polskie realia i w ogóle historię „sprawy katyńskiej” był bardziej wstrzemięźliwy.

„Któż z nas nie wie, do jakiego nieludzkiego stopnia strzeżona jest w Sowietach każda, najmniejsza nawet tajemnica. A tu raptem

⁶⁵ Patrz przypis 33.

⁶⁶ „Głos Polski”, nr 2121, op. cit.

⁶⁷ Józef Mackiewicz, *KATYŃ – zbrodnia bez sądu i kary*, Warszawa 1997. s. 320-321.

niejaki pan Roman z Krakowa – ironizował Mackiewicz – miałby nie tylko dojść własnymi środkami straszliwej tajemnicy, ale przeniknąć tajne z najtajniejszych sanktuarium sowieckiego NKGB (ludowy komisariat bezpieczeństwa), dobrać się do personaliów, dowiedzieć się, kto mianowicie z imienia i nazwiska był mordercą. Czyli rzeczy, o których założyć by można, że nie na byle jakim stanowisku siedzący enkawudzista nie tylko nie wie, ale nawet pomyśleć się boi czy zapytać innego, a już co do rozprowadzania takich rzeczy panu Romanowi z Krakowa. Nie, nie, takie wypadki w Sowietach się nie zdarzają⁶⁸.

Mackiewicz wyjaśnia, skąd nazwiska w artykule, prezentowanym w „Dagens Nyheter”. Dla niego, który ma w Londynie dostęp do niemieckiej broszury propagandowej z roku 1943⁶⁹ nie jest trudne porównanie wymienionych tam nazwisk z nazwiskami, umieszczonymi w „szwedzkim dossier”.

„Nie żaden legendarny Martini odkrył je [nazwiska] na własną rękę w roku 1947, ale raczej p. X. ze Sztokholmu – jak pisarz, idąc śladem Epsteina nazywa nieznanego im z nazwiska informatora szwedzkiej gazety, Mieczysława Gorączko – przepisał je po prostu z przypadkowo posiadanej broszurki, wydanej w roku 1943”⁷⁰.

Warto też przywołać obszerny cytat na temat Romana Martiniego, na którym – ale nie z jego winy – pisarz w londyńskich „Wiadomościach” nie zostawia przysłowiowej suchej nitki.

„Otóż człowiek ten, jak wynika ze „szwedzkiego dossier” mający być obdarzony raczej niezwykłą inteligencją i sprytem okazuje niespodziewanie bezbrzeżną wprost naiwność, gdyż idzie do agenta sowieckiego w osobie członka rządu warszawskiego i melduje mu: Zebrałem materiał, ale ten materiał dowodzi, że zbrodni dokonali nie Niemcy tylko bolszewicy.” Minister Świątkowski na takie dictum nie tylko nie każe go aresztować, ale nawet, jak czytamy w dalszym ciągu opowiadania – bowiem tym słowem określa Mackiewicz artykuł w „Dagens Nyheter” – puszcza go z całym tym materiałem

⁶⁸ Józef Mackiewicz, op. cit. s. 321.

⁶⁹ Nie udało się ustalić tytułu tej broszury. W roku 1943 i 1944 wydano kilka różnych broszur, informujących o zbrodni w Katyniu.

⁷⁰ tamże.

w prywatnej teczce pod pachą, samopas do Krakowa. Dopiero po pewnym czasie, w jakiś niezrozumiały sposób ma się dowiedzieć o raporcie dr. Martiniego dwoje młodych komunistów i zamordować go w jego mieszkaniu przy ul. Krupniczej 10. Zanim jednak to nastąpi, naiwniak Martini zdążył przeistoczyć się jeszcze raz w dawnego spryciarza i cały materiał, o którym wprzód zameldował rządowi warszawskiemu, że go posiada (!) wysłał do Sztokholmu. Przyznajmy, że w podobną bajeczkę trudno uwierzyć⁷¹.

Pisząc demaskatorski artykuł nie znał Mackiewicz nazwiska człowieka, który swoimi kłamstwami doprowadził do wydrukowania artykułu w „Dagens Nyheter”. Być może to nazwisko nigdy nie wyszło by na światło dzienne, gdyby on sam zdecydował się ukryć kontakty ze szwedzkim dziennikiem. I gdyby nie wydał w Argentynie broszury „Broniąc się – muszę oskarżać”. Na okładce jako autor występuje dr. Mieczysław Korab-Gorączko⁷². Nie trzeba zdolności detektywistycznych, aby drugi człon nazwiska skojarzyć z mężczyzną, przedstawiającym się – najpierw w czasie śledztwa i procesu w Krakowie, a później w Sztokholmie – jako „przyjaciół” prokuratora Martiniego.

Mieczysław Gorączko doskonale wie, że nie było żadnej Polskiej Komisji do Zbadania Zbrodni Katyńskiej, a profesora Olbrychta nie wysłano do obozu koncentracyjnego. Znał osobiście zabójców prokuratora i pamięta, że nie byli komunistami, stanęli przed sądem i zostali skazani za dokonanie zbrodni. Nie ma wątpliwości, że zbrodni dokonano nie w roku 1947, ale w 1946, bo to wówczas o romansach prokuratora opowiadał w czasie śledztwa, a później – jako świadek – występował na procesie Jolanty Ślapianki. Zdaje sobie sprawę, że nonsensem jest powtarzanie informacji o ukryciu akt po Martinim w krakowskim Collegium Medicum, jednak bzdurę tę, podobnie jak inne kłamstwa – powtarza w artykule *Zbrodnia rodzi zbrodnię*,⁷³ a nie odwołuje we wspomnianej broszurze. Dodaje, że

⁷¹ Józef Mackiewicz „Tajemnica szwedzkiego dossier” [w:] „Wiadomości”, Londyn 1951, nr 33.

⁷² Dr Mieczysław Korab-Gorączko, *Broniąc się – muszę oskarżać*, Buenos Aires 1949. Nie udało się znaleźć informacji, potwierdzających uzyskanie doktoratu przez autora tej broszury.

⁷³ tamże.

w Szwecji włamywano się do jego mieszkania po materiały katyńskie, ale bezskutecznie. I serwuje czytelnikowi wiadomość o tym, że „młode życie polskiego prokuratora przyda się kiedyś Międzynarodowemu Trybunałowi, sądzącemu sprawców zbrodni” oraz wtrąca kilka zdań o „przedostaniu się za granicę aktu oskarżenia, sporządzonego przez Romana Martiniego”⁷⁴. I nawet cytuje – czyli po prostu wymyśla – fragment tego dokumentu:

„Obowiązkiem polskiego prokuratora jest wyjaśnienie i przedstawienie bezwzględnej prawdy materialnej w każdej powierzzonej mu sprawie, bez względu na to, jakie konsekwencje z tego dla niego lub innych osób wyniknąć mogą”⁷⁵.

Przyznający się do napisania cytowanego artykułu Mieczysław Korab-Gorączko nie ma żadnych wątpliwości przy podawaniu nazwisk sprawców zbrodni katyńskiej. Wmawia czytelnikowi, że poznał je z dokumentów, pozyskanych od spodziewającego się śmierci prokuratora Martiniego. Jego przyjaciel – prokurator miał na te nazwiska natrafić w aktach moskiewskiego NKWD, odnalezionych wśród akt mińskiego NKWD. Nie trzeba sięgać do akt Martiniego, bo nazwiska funkcjonariuszy: Rybaka, Finberga, Borysowicza i innych „odpowiedzialnych za masakerę funkcjonariuszy GPU w Smoleńsku, publikowano nie tylko we wspomnianej przez Mackiewicza niemieckiej broszurze propagandowej w kwietniu 1943 roku⁷⁶ ale również w „Gońcu Krakowskim”,⁷⁷ „Gazecie Lwowskiej”⁷⁸ i innych polskojęzycznych gazetach, za zgodą władz niemieckich, ukazujących się w Generalnym Gubernatorstwie.

Tym okupacyjnym gazetom w roku 1948 wierzył Mieczysław Korab-Gorączko. Być może miał przy sobie egzemplarz „Gońca Krakowskiego” z artykułem *Funkcjonariusze GPU w Smoleńsku katanami oficerów polskich* lub inny, z publikacją *Co mówią akta smoleńskiego NKWD*⁷⁹, a wówczas wystarczyło wspomniane nazwiska

przepisać, nie podając oczywiście źródła. Nie wierząc informacjom ze wspomnianych gazet można dzisiaj podjąć próbę sprawdzenia, czy nazwiska Rybaka, Finberga i Borysowicza i pozostałych umieszczono w opublikowanym „Biuletynie Katyńskim” – w ślad za odnalezionymi w Rosji po roku 1991 dokumentami – rozkazie „O nagrodach dla pracowników NKWD za skuteczne wykonanie zadań specjalnych”⁸⁰. To rozkaz o nagrodach pieniężnych dla wszystkich funkcjonariuszy (wysokich stopniem i nawet kierowników), uczestniczących w „zadaniu specjalnym”, jak postanowiono nazwać masakrę 22 tysięcy polskich jeńców w roku 1940.

Nie ma w tym rozkazie żadnego z nazwisk, wspomnianych przez Korab-Gorączkę. Może szukać w książce *Kto dowodził NKWD 1934 – 1941*?⁸¹. Nie znajdziecie w tym informatorze ani jednego z nazwisk, podanych w „Głosie Polskim”...

Wymienionego przez Korab-Gorączkę jako kata polskich oficerów Osipa Lisaka zupełnie przypadkowo znalazłem w jego artykule *Obrażony majestat prawa*, wydrukowanym w „Głosie Polskim” w lipcu 1948 roku⁸². Autor informuje, że w panoszącej się w komunistycznej Polsce Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym⁸³ zasiadają „nie sędziowie ale kryminaliści sprzed wojny” i podaje, że w Katowicach „zasiada kryminalista Józef Lisak”. Czy coś łączy tego „kryminalistę” z przedwojennej Polski z funkcjonariuszem NKWD – zbrodniarzem z Katynia? Z całą pewnością nazwisko autora artykułów w „Głosie Polskim”, podpisującego się w Argentynie „dr Tadeusz Kora”, „dr Tadeusz Korab” lub „Mieczysław Korab-Gorączko”.

Czy możliwe jest używanie różnych nazwisk? W broszurze *Broniąc się – muszą oskarżać* Mieczysław Korab-Gorączko wyjaśnia, iż „dysponuje pisemną zgodą przełożonych na używanie zastępczego nazwiska „dr Korab Tadeusz” czyli swego pseudonimu

⁷⁴ *Zbrodnia rodzi zbrodnię* [w:] „Głos Polski”, Buenos Aires 1948, nr 2121.

⁷⁵ *Zbrodnia rodzi zbrodnię* [w:] „Głos Polski”, Buenos Aires 1948, nr 2121.

⁷⁶ patrz przypis 62.

⁷⁷ „Goniec Krakowski” Kraków 1943, nr 90.

⁷⁸ „Gazeta Lwowska” 1943, nr 91.

⁷⁹ „Goniec Krakowski” Kraków 1943, nr 134.

⁸⁰ Stanisław M. Jankowski, *Ruble dla oprawców* [w:] „Biuletyn Katyński”, 1994, nr 38.

⁸¹ N. W. Pietrow, K. W. Nikitin, *Kto kierował NKWD 1934 – 1941*, Moskwa 1999.

⁸² dr Tadeusz Kora (!) *Obrażony majestat prawa* [w:] „Głos Polski”, Buenos Aires, 1948, nr 2112.

⁸³ Komisja Specjalna do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym działała w Polsce od września 1945 do grudnia 1954 roku.

z Armii Krajowej”⁸⁴. I korzystając z okazji prezentuje życiorys konspiracyjny. W Związku Walki Zbrojnej – pisze – był od roku 1939, następnie służył jako oficer do specjalnych poruczeń w sztabie WSOP w okręgu krakowskim oraz – jak podaje – dowodził Specjalnym Oddziałem Powstańczym „Czekolada”, operującym w Krakowie, następnie na Podhalu w rejonie Myślenice, Pcim – Trzebnia – Nowy Targ. Konieczny jest w tym miejscu komentarz, że w strukturze organizacyjnej Okręgu Krakowskiego AK nie było Specjalnego Oddziału Powstańczego o kryptonimie „Czekolada”, a Myślenice i Pcim terytorialnie nie mają nic wspólnego z Podhalem. Autor nie pamięta, że w cytowanym na wstępie liście lokalizował oddział „Czekolada” w okolicach Kocmyrzowa i Luborzycy. Nie wspomina bodaj słowem, że siebie określał jako kapitana AK o nazwisku (?) czy pseudonimie „T. Kora”. Nie zapomina również pochwalić się, że w organizacji WIN nosił pseudonim „Sęk”.

Atakowany w wydawanym w Argentynie piśmie „Listy z Europy i Polski”, dr Korab-Gorączko odpowiada, że cierpi za ujawnienie „nowych danych, otrzymanych od przyjaciela, ś.p. prokuratora dr. Romana Martiniego, bestialsko zamordowanego przez NKWD właśnie za jego niezłomną postawę i właśnie za zdobycie tych szczegółów, które w „Głosie Polskim” w swoim artykule ogłosiłem”⁸⁵. I dodaje, że „jako przyjaciel ś.p. dr. Martiniego nie mógł być zafanym PPR, łapownikiem i aferzystą”⁸⁶.

„Nigdy nie twierdziłem – pisze – że byłem członkiem jakiegokolwiek komisji katyńskiej, natomiast prawdą jest, że byłem bliskim przyjacielem zamordowanego prokuratora dr. Romana Martiniego, dzięki czemu miałem sposobność zapoznać się z materiałami, gromadzonymi przez niego i zapiski z jego aktów przywiozłem ze sobą do Szwecji, gdzie wręczyłem je kompetentnym czynnikom”⁸⁷. Rok wcześniej ten sam autor pisał, że po zabranii ich z krakowskiego Collegium Medicum akta znajdują się w miejscu, „znanym jedynie

jednej osobie”⁸⁸. I ani słowem nie wspominał, że po przywiezieniu do Szwecji spuściznę po prokuratorze Martinim oddał „kompetentnym czynnikom”.

Jest w życiorysie Mieczysława Gorączki kilka faktów obecnie niemożliwych do sprawdzenia, bowiem wiele dokumentów, przechowywanych w zbiorach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – a przejętych z archiwów powojennego Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego – w różnym czasie zostało zniszczonych. Widział te dokumenty Józef Bratko, przez kilka lat zbierający materiał do swojej książki o prokuratorze Martinim. Zapytany dzisiaj potwierdza istnienie tzw. teczki z nazwiskiem Gorączko, inwigilowanie niektórych osób z jego otoczenia, a nawet sugeruje jego ucieczkę do Szwecji, aby w ten sposób mógł uniknąć aresztowania⁸⁹. Ze Szwecji, po ujawnieniu tam „rewelacji” pismu „Dagen Nyheter” przedostaje się Gorączko do Argentyny. Otwiera w Buenos Aires kancelarię adwokacką, najpierw pracując samodzielnie, a później jego współnikiem jest dr Miguel Araya. Zajmują się obaj – jeśli wierzyć ogłoszeniom reklamowym w „Głosie Polskim” – uzyskiwaniem legalizacji metryk i innych dokumentów, wprowadzaniem w posiadanie majątków w Polsce, poszukiwaniem zaginionych, sprowadzaniem krewnych z Polski oraz interwencjami w sprawach karnych⁹⁰. Reklamy kancelarii ukazują się w gazecie obok artykułów dr. Tadeusza Koraba, także i tych o sensacyjnych szczegółach zbrodni w Katyniu i zabójstwie prokuratora Martiniego.

Według informacji, znalezionych w aktach bezpieki, udało się Józefowi Bratce ustalić, że Gorączko, już jako „adwokat z Argentyny – dr Korab” realizował zapowiedzi z ogłoszenia reklamowego czyli zajmował się „sprowadzaniem krewnych z Polski”, co oznaczało w tamtym czasie współpracę z ludźmi z nielegalnych kanałów przerzutowych⁹¹. Po skompromitowaniu go w gazecie „Listy z Euro-

⁸⁸ „Zbrodnia rodzi zbrodnię”, [w:] „Głos Polski”, op. cit.

⁸⁹ Józef Bratko, rozmowa nagrywana i notowana w dniu 29 marca 2004 r.

⁹⁰ Reklamy w „Głosie Polskim” m.in. 9.VII, 23.VII, 29.X, 10.XII 1948. Daty mogłem ustalić dzięki pomocy Andrzeja Gassa, który o argentyńskich losach Mieczysława Korab-Gorączki napisał w artykule *Człowiek z Katynia* [w:] „Kulisy” Warszawa 2003, nr 52.

⁹¹ Józef Bratko, *Dlaczego zginął prokuratorze?*, op. cit. s. 233.

⁸⁴ „Broniąc się – muszę oskarżać” op. cit. s. 23.

⁸⁵ tamże, op. cit. s. 10.

⁸⁶ tamże, s. 11.

⁸⁷ tamże, s. 23.

py i Polski” wyjechał z Argentyny i zamieszkał w Niemczech Zachodnich. Zniknęła tutaj pierwsza część nazwisko „Korab”, a w to miejsce pojawiło się „Zemak”⁹². Kierował biurem handlowym w Kolonii. Spotykał się z różnymi kombatanami, zamierzał pisać książkę o działalności akowskiego zgrupowania partyzanckiego, operującego w czasie okupacji w okolicach Myślenic. W informacjach, zbieranych przez funkcjonariuszy MSW zwrócono w tym czasie uwagę na podawanie się przez Zemaka-Gorączkę za generała Armii Krajowej i przyznawaniu przez niego odznaczeń oraz awansowaniu tych, którzy mu uwierzyli. W aktach bezpieczeństwa, konkretnie I Departamentu MSW, zaistniała również notatka o propozycji Zemaka-Gorączki, który zgłaszał swoje usługi w charakterze agenta⁹³. Józef Bratko twierdzi, że z tej propozycji Departament nie skorzystał. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych dysponowało spisem konfidentów gestapo z września 1944 roku⁹⁴. W tym spisie, obok numeru 149, znaleźć można nazwisko Mieczysława Gorączki oraz informację, że konfident, kierownik magazynu w firmie Suhard, mieszkał wówczas w Krakowie przy ulicy Starowiśnej 75⁹⁵.

Nie udało się – jak dotąd – zweryfikować informacji o przyczynach samobójczej śmierci Tadeusza Koraba vel Mieczysława Zemaka-Gorączki w roku 1977, wkrótce po wyjściu na wolność z niemieckiego więzienia⁹⁶.

Kto pomagał Tartakowowi?

Nie ma także potwierdzenia, że to Korab-Zemak-Gorączko w roku 1957 „sprawą Martiniego” zainteresował wydawane w Karlsruhe pismo „7 – Tage”. Wiele na to wskazuje, gdyż w pięciu

⁹² tamże.

⁹³ Józef Bratko, *Dlaczego zginął, prokuratorze?*, op. cit. s. 233.

⁹⁴ Józef Bratko, rozmowa nagrywana i notowana w dniu 29 marca 2004 r.

⁹⁵ „Wykaz konfidentów w Krakowie na IX 1944”, zbiory Stanisława Dąbrowy-Kostki. Zdaniem Józefa Bratko nazwisko Mieczysława Gorączki znajdowało się jeszcze na trzech innych wykazach krakowskich konfidentów.

⁹⁶ Józef Bratko, *Dlaczego zginął, prokuratorze?*, op. cit. s. 233.

artykułach⁹⁷ nie brak kłamstw i bredni, jakimi wcześniej właśnie ten sam informator czy autor epatował czytelników „Dagens Nyheter” w Sztokholmie, a później „Głosu Polskiego” w Buenos Aires. Są także w niemieckim tygodniku takie same fałszerstwa i bzdury, jakie znaleźć można w „liście”, datowanym 2 stycznia 1948 i sygnowanym w Lund przez Mieczysława Gorączkę, a zaprezentowanym na wstępie tego artykułu.

Śladem publikacji w „7 – Tage” ruszył autor tekstu, wydrukowanego w „Tygodniku Powszechnym” w roku 1989. Określając doktora Romana Martiniego „wiceprokuratorem wojewódzkim do spraw ścigania zbrodni hitlerowskich” bezkrytycznie powielił zmyśloną przez Korab-Gorączkę informację o wyjeździe tego prokuratora do Związku Radzieckiego.

„Uzyskał razem z kilkoma polskimi naukowcami zgodę na przeszukanie grobów w Katyniu i byłych archiwów poniemieckich na terenie ZSRR. (...) Dr Martini wraz ze swymi współpracownikami przeprowadzili między innym poszukiwanie w więzieniach, w których mogły prawdopodobnie znajdować się jakieś ślady po byłych polskich więźniach. W czasie długotrwałych (*podkreślenie moje – SMJ*) badań przeszukali piwnice byłego Gestapo w okupowanych przez Niemcy miastach: Smoleńsk, Mińsk i Charaków. Znaleźli tam podarte i zakopane, ale nie w pełni zniszczone dokumenty, porzucane w oczywistym pośpiechu wobec szybko następującego odwrotu. Znajac zarówno język niemiecki jak i rosyjski dokumenty dokładnie przeglądali i zostawili. Znaleźli między wieloma innymi, również wykazy, na których były spisane tysiące nazwisk polskich.

Naukowcy wpadli na właściwy trop, ponieważ dużo nazwisk było identycznych z nazwiskami osób, które znalazły śmierć w grobach w Katyniu. W piwnicy w Mińsku trafiono na dokument, którego zarówno prokurator dr Martini jak i jego współpracownicy nie spodziewali się znaleźć. Dokument ten po ujawnieniu go przez prokuratora Martiniego stał się przyczyną jego śmierci.”

⁹⁷ Leszek Martini w tekście *Prawda o Katyniu w świetle dokumentu* [w:] „Tygodniku Powszechnym”, Kraków 1989, nr 27, podaje, że sieri pięciu artykułów opublikowano w dniach od 22 VI do 20 VIII 1957, w numerach 26 – 30 tygodnika „7 – Tage”.

Wyjazd takiej „ekipy” poza Polskę mógłby przed prasą zostać zablokowany przez cenzurę i osłonięty jako „tajemnica państwowa”. To możliwe. Ale ślad podobnej wyprawy pozostałby w aktach śledztwa. Są w nich informacje o spotkaniu ministra Świątkowskiego i prokuratora Sawickiego, w Moskwie, we wrześniu 1945 roku. Z zastępcą komisarza ludowego spraw zagranicznych ZSRR – Andriejem Wyszyńskim dyskutowali o prowadzonym w Polsce „śledztwie katyńskim”⁹⁸. Informacji o prowadzeniu śledztwa na terenach ZSRR nie udałooby się ukryć prokuratorowi Martinemu przed znajomymi, współpracownikami i oczywiście przed żoną. Żadna z tych osób nie wspomniała bodaj słowem o zagranicznych wyjazdach prokuratora Martiniego w okresie prowadzenia przez niego śledztwa „katyńskiego” tj. pomiędzy majem a grudniem 1945 roku. Ani też po zakończeniu tego śledztwa, w pierwszych trzech miesiącach roku 1946⁹⁹.

Po przedstawieniu tych pełnych fantazji zdań o wyjeździe polskiego prokuratora do Mińska autor prezentowanego w „TP” tekstu postanawia zająć się samą zbrodnią.

„Późnym wieczorem 30 marca 1946 roku – pisze – odwiedziły go [Martiniego] w mieszkaniu w Krakowie, przy ul. Krupniczej 10, dwie osoby, które go zamordowały. Sprawcy zostali ustalen i ujęci, zanim jednak doszło do rozprawy sądowej przeciwko nim, zniknęli z więzienia w sposób nigdy nie wyjaśniony...”¹⁰⁰.

Takimi zdaniami można epatować czytelników w Karlsruhe w piśmie „7 – Tage”. Nie powinno się mijać z prawdą i faktami w tygodniku, wydawanym pod Wawelem; to tutaj w maju 1946, a następnie w maju i czerwcu 1947, w dwóch niezależnych procesach, przy wielkim zainteresowaniu opinii publicznej i prasy, osądzono parę młodych ludzi, oskarżonych o zamordowanie prokuratora Romana Martiniego. „Tygodnik Powszechny”, podobnie jak inne wydawane w Krakowie gazety, pisał o zbrodni, procesie, spraw-

cach¹⁰¹. Za to zabójstwo i inne przestępstwa Stanisław Lubicz Wróblewski otrzymał wyrok śmierci – jak już wspomniano wcześniej – wykonany w Krakowie 31 lipca 1947 roku¹⁰². Dla kochanki zabitego prokuratora, a równocześnie współdziałającej z Wróblewskim 17-letniej Jolanty Ślapianki oskarżyciel domagał się dożywocia. Wyrok 15 lat więzienia prasa nazwała „łagodnym wymiarem kary”...

W dalszej części artykułu w „Tygodniku Powszechnym” postanowiono ujawnić dokument, który – jak ocenia autor publikacji – „ostatecznie i niezbiecie ustala sprawców masowego mordu pod Katyniem”. Tym niepodważalnym dokumentem ma być tzw. Raport Tartakowa, jak określa się w literaturze przedmiotu „Raport służbowy”, napisany 10 czerwca 1940 roku i sygnowany podpisem „Tartakowa – Kierownika Zarządu NKWD w Mińsku”. Na ten dokument, ogłoszony we wspomnianym wyżej niemieckim tygodniku „7 – Tage” dało się nabrać wielu badaczy. Ostrożność przy lekturze zalecał w swojej książce Janusz K. Zawodny, powołując się na Zdzisława Stahla,¹⁰³ wybitnego znawcę kulisów zbrodni katyńskiej. Zawodny nie uwzględnił wątpliwości, jakimi z czytelnikami „Ostatnich Wiadomości” postanowił podzielić się Józef Mackiewicz już w roku 1958¹⁰⁴. Najpoważniejsze z zarzutów pod adresem raportu to brak numeru, którego ślad powinien pozostać nawet na kopii, pobieżny styl meldunku i nazwanie funkcjonariusza NKWD jedynie „towarzyszem Burianowem”, bez wymieniania jego rangi. Współpracujący z Mackiewiczem eksperci zauważyli także, że adres wymiennego w dokumencie „Głównego Zarządu NKWD” odbiega od adresów na innych dokumentach, gdzie występuje „Zarząd NKWD ZSRR do Spraw Jeńców Wojennych”. Nie brak natomiast w raporcie licznych błędów ortograficznych, a słowo „sekretno”

¹⁰¹ Ad. Kr., *Złe obyczaje* [w:] „Tygodnik Powszechny”, Kraków 1946, nr 64. W tekście negatywnie oceniono sprawozdanie *Na marginesie procesu krakowskiego* [w:] „Echu Krakowa”, 1946, nr 80.

¹⁰² Józef Bratko, *Dlaczego zginął, prokuratorze?*, op. cit. s. 210.

¹⁰³ Janusz K. Zawodny, „Katyń”, Paris 1990, s. 96.

¹⁰⁴ Józef Mackiewicz, „Czy nowa rewelacja w sprawie Katynia?” [w:] „Ostatnie Wiadomości”, Mannheim, 1958, nr 40.

⁹⁸ *Literaci a sprawa katyńska – 1945*, op. cit. s. 127-128.

⁹⁹ Szerzej na ten temat: J. Bratko, *Dlaczego zginął, prokuratorze*, op. cit. oraz St. M. Jankowski, E. Miszczak, relacja Stanisławy Martini [w:] *Powrót do Katynia*, Rzeszów 1990.

¹⁰⁰ Leszek Martini, *Prawda o Katyniu...*, op. cit.

napisano na dokumencie po środku, a nie – jak w innych tego typu meldunkach – u góry, z prawej strony. Wśród wymienionych w raporcie funkcjonariuszy NKWD znajdują się nazwiska, dobrze znane czytelnikom polskojęzycznej prasy, wydawanej w GG. Te same nazwiska, które „ujawniał” dr Korab-Gorączko w swoich artykułach w „Głosie Polskim” w Buenos Aires¹⁰⁵.

Na inne przekłamania zwróci uwagę – ale dopiero w roku 1990 – Aleksiej Pamiatnych¹⁰⁶ podkreślając nie tylko wspomniane przez Mackiewicza około 10 „błędów ortograficznych”, ale jako najważniejszą niezgodność z prawdą „przestawienie w nagłówku nazwy „Związek Radzieckich Socjalistycznych Republik” na „Związek Socjalistycznych Radzieckich Republik”. W oficjalnym dokumencie jest to mało prawdopodobne i – zdaniem Pamiatnych – nagłówek ten „napisałby poprawnie każdy obywatel Związku Radzieckiego, mający tylko wykształcenie podstawowe”¹⁰⁷. Z innych uwag wspomnianego autora, dodajmy: jednego z pierwszych obywateli ZSRR, który na łamach prasy sowieckiej zażądał ujawnienia prawdy o zbrodni katyńskiej, dowiedzieć się można o nie mającym wiele wspólnego z rzeczywistością użyciu przez Tartakowa określenia „wojska terytorialne”, chociaż wojsk takich nie było w strukturze wojskowej NKWD¹⁰⁸. Tej rangi funkcjonariusz jak Tartakow nie nazwałby „terytorialnymi” obecnych w siłach zbrojnych ZSRR „wojsk wewnętrznych” i oczywiście wiedziałby doskonale, że ochroną transportów z jeńcami zajmują się specjalnie powołane do takich zadań „wojska konwojowe”.

Dzisiaj, gdy wiemy tak wiele o zbrodni katyńskiej, nie ma się co chwalić skrytykowaniem dat, występujących w „raporcie Tartakowa” ale nie powinno się tych przekłamania nie wykazać. Tartakow wspomina dzień 12 lutego 1940 jako datę polecenia o przeprowadzeniu likwidacji polskich jeńców, a przecież wiadomo doskonale, że

¹⁰⁵ Patrz przypisy 62, 69, 70, 71.

¹⁰⁶ Aleksiej Pamiatnych, *Jeszcze raz o raporcie Tartakowa* [w:] „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1990, nr 3-4.

¹⁰⁷ tamże.

¹⁰⁸ Jan Rutkiewicz, Walcrij N. Kulikow, *Wojska NKWD 1917-1946*, Warszawa 1998, s. 315.

taka decyzja zapadła dopiero 5 marca 1940. Nie było to – jak czytamy w raporcie – „polecenie Głównego Zarządu NKWD”, bo nikt na takim szczeblu nie odważyłby się brać odpowiedzialności za życie tysięcy polskich jeńców wojennych. Decyzję podjęto na posiedzeniu najwyższych władz ZSRR czyli Biura Politycznego KC WKP(b)¹⁰⁹. I nie zlikwidowano obozu kozielskiego – jak informuje Tartakow – „w czasie od 1 marca do 3 maja”, bo 1 marca członkowie Biura Politycznego nie wiedzieli jeszcze o uchwale, jaką będą omawiali i dostaną do podpisania kilka dni później. Wymieniona data 3 maja też jest błędna, bo jeszcze po 8 maja 1940 roku dudniły koła wagonów, wiozących w stronę Smoleńska skazanych na rozstrzelanie polskich jeńców z obozu w Kozielsku¹¹⁰.

Identyczne błędy łatwo zauważyć we fragmencie raportu dotyczącym Starobielska. Nie likwidowano tego obozu – jak czytamy w raporcie – „2 czerwca w powiecie osiedla Dergacze” ale od 5 kwietnia do 12 maja 1940 w wewnętrznym więzieniu NKWD w Charkowie¹¹¹. Nie używano w raportach określenia „likwidacja” ale „rozładowanie”. W innym miejscu pisze Tartakow o odkomenderowaniu z „Centrali”. Nie ma takiego słowa w żadnym ze znanych meldunków, rozkazów, instrukcji, pism przewodnich, szyfrogramów czy notatek służbowych. Nie używano określenia „oddział wojsk jednostki bezpieczeństwa”, natomiast podawano w dokumentach numery batalionów lub pułków wojsk konwojowych.

Gdyby dokładniej przyjrzeć się kolejnym fragmentom „raportu Tartakowa”, to nie znajdzie się w nim zdania bez błędu, a w niektórych zdaniach jest błędów kilka...

I najbardziej istotna informacja: żadne z nazwisk, podanych w raporcie Tartakowa, nie figuruje we wspomnianym przy okazji

¹⁰⁹ *Rosja a Katyń*, Warszawa 1994, s. 31.

¹¹⁰ Ryszard Wołagiewicz w tabeli „Przybliżone daty wywózki i śmierci jeńców Kozielska” [w:] *Katyń w albumach rodzinnych*, Szczecin 1991 podaje, że ostatnie transporty opuściły Kozielsk 10 i 11 maja 1940 roku. Patrz też *KATYŃ – dokumenty zbrodni*, Warszawa 1998, gdzie na stronie 295 opublikowano „Zestawienie liczby otrzymanych przez komendę obozu [w Kozielsku] zleceń transportów śmierci z liczbą jeńców wojennych rzeczywiście wysłanych do UNKWD obwodu smoleńskiego”.

¹¹¹ Stanisław Jaczyński, *Obozy jenieckie NKWD IX.1939 – VIII.1941*, Warszawa 1995, s. 56-59.

publikacji w Buenos Aires „Rozkazie o nagrodach dla pracowników NKWD za skuteczne wypełnianie zadań specjalnych”¹¹² ani też w niesłychanie cennej i rzadkiej pracy „Kto dowodził NKWD 1934 – 1941”¹¹³. Skąd trafiły do „Raportu Tartakowa”? Z gazet lub broszur, wydanych w roku 1943. Być może znajdujących się w posiadaniu „dr. Koraba-Gorączki” lub innego oszusta, nie wahającego się podsuwać fałszywych informacji czytelnikom, dziennikarzom, historykom...

Wspomniany wyżej Aleksiej Pamiatnych zasugerował w roku 1990, że „raport Tartakowa „albo był napisany początkowo w innym języku – możliwe, że w niemieckim – a potem bardzo słabo i niekompetentnie przetłumaczony na rosyjski, albo specjalnie został tak sporządzony, żeby jego niewiarygodność rzucała się w oczy już przy minimalnej znajomości języka rosyjskiego i zasad opracowywania dokumentów”¹¹⁴.

Jestem innego zdania. Uważam, że w roku 1957 postanowiono, dla sensacji lub pieniędzy, stworzyć i opublikować dokument fałszywy od początku do końca, a nie sygnalizujący nic więcej poza własną bezczelnością. Wydawać by się więc mogło, że wydobycie z Rosji autentycznych dokumentów i publikowanie najważniejszych z nich w trzech – jak dotąd – tomach serii *Katyń – dokumenty zbrodni*¹¹⁵ zniechęci do powielania bredni, wymyślonych kiedyś przez Koraba-Gorączkę, który na pomnik próbował wciągnąć prokuratora Romana Martiniego. A przy okazji pochwalić się posiadaniem zdobytych przez zabitego dowodów wielkiej wagi, godnych udostępnienia – jak napisał w jednym z artykułów – „trybunałowi sądzącemu sprawców zbrodni”.

Wydawało by się, że Roman Martini, z uporem godnym lepszej sprawy, w roku 1945 realizujący zlecone mu przez zwierzchników zadanie obciążenia zbrodnią Niemców, zostanie na miejscu, na jakie zasłużył; wśród tych polskich prokuratorów, których osiągnięciami nie ma co się chwalić, a raczej trzeba się wstydzić. A jego od-



21 sierpnia 1945 roku dr Roman Martini został mianowany wiceprokuratorem Sądu Okręgowego w Krakowie, a jednocześnie „utrzymano w mocy jego delegację do pełnienia czynności w Prokuraturze Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie”. Jego fotografii nikt dotąd w Polsce nie opublikował. Udostępniona została przez Mariusza Czyrka z Jarosławia.

¹¹² Patrz przypis 76.

¹¹³ Patrz przypis 77.

¹¹⁴ Aleksiej Pamiatnych, *Jeszcze raz o raporcie Tartakowa*, op. cit.

¹¹⁵ *KATYŃ – dokumenty zbrodni*, Warszawa 1995 – 2001, t. I – III.



RZECZPOSPOLITA POLSKA

MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI

Nr. B. P. 13350/45.

Do

Obywatela Dra Romana MARTINIEGO
podprokuratora Sądu Okręgowego
w K r a k o w i e.

Prezydent Krajowej Rady Narodowej postanowieniem z dnia 21 sierpnia 1945 r. mianował Obywatela z dniem 21. VIII. 1945 r. wiceprokuratorem Sądu Okręgowego w Krakowie

Zgodnie z tym postanowieniem wzywam Obywatela do objęcia powyższego stanowiska.

Jednocześnie przyznaję Obywatelowi III grupę uposażenia.

Zarazem utrzymuję w dyspozycji legację Obywatela do pełnienia czynności w Prokuraturze Specjalnej przy Sądzie Karnej w Krakowie.

Minister Sprawiedliwości



13-B.P./7.

znaczenia orderem Virtuti Militari w roku 1939 – które jest faktem – nie wolno dokładać do nie mającej nic wspólnego z prawdą bohater-skiej postawy w charakterze przedstawiciela Sądu Specjalnego Karnego.

Niewiele brakowało, aby zatriumfował nieobecny na tym świecie Korab-Gorączko i jego wersja tego fragmentu historii Polski. To właśnie prokurator, prowadzący po wojnie „śledztwo katyńskie” miał zostać głównym bohaterem filmu o masakrze, dokonanej w roku 1940. Poznawszy prawdę o prokuratorze oraz o śledztwie, prowadzonym przez Romana Martiniego, postanowił Andrzej Wajda zrezygnować z przeniesienia na ekran opowieści „Milczący, niepokonani”¹¹⁶. Książka Włodzimierza Odojewskiego¹¹⁷ trafiła jednak do księgarni i każdy może przeczytać literacką wersję powojennego „śledztwa katyńskiego”, wersję przez kilkanaście lat pracowicie fałszowaną przez Tadeusza Korabę czyli Mieczysława Gorączkę.

Z tych, którzy cierpliwie czekają na wyniki prowadzonego w Moskwie śledztwa, na ujawnienie pełnej dokumentacji, na pokazanie na ekranie wielkiego filmu o zbrodni katyńskiej znowu zachichotała Pani Historia...

¹¹⁶ Andrzej Gass, *Człowiek z Katynia* [w:] „Kulisy”, Warszawa 2003, nr 52.

¹¹⁷ Włodzimierz Odojewski, *Milczący, niepokonani. Opowieść katyńska*, Warszawa 2003.